

Przegląd Polski (22 września 2000)

WITOLD SULKOWSKI

## **Piękny widok**

W Teatrze Polskim w Waszyngtonie odbyła się światowa prapremiera sceniczna nowej sztuki Sławomira Mrożka *Piękny widok*. Brzmi to nieprawdopodobnie, a jednak właśnie tak było. *Piękny widok*, publikowany w ubiegłym roku w *Dialogu*, miał być wystawiony w Teatrze Współczesnym, ale przetarg z autorem wygrała telewizja i polscy widzowie mogli jak dotąd obejrzeć nowego Mrożka tylko w TV, skądinąd w doskonałej obsadzie (z Jandą, Gajosem i Wakulskim). Jednakże po premierze telewizyjnej teatru w Polsce najwyraźniej postanowili z *Pięknym widokiem* poczekać. Teatr Polski w Waszyngtonie, działający (przynajmniej na razie) poza kalkulacją komercyjną, wystawił tę sztukę kierując się najprostszą zasadą. Reżyser (Sylvia Daneel) przeczytała tekst w *Dialogu* i uznała, że warto spróbować. W ten sposób Waszyngton, który jeśli chodzi o intensywność życia polskiego wlecz się daleko za Nowym Jorkiem i Chicago, znalazł się nagle w awangardzie.

Zanim opowiem o światowej premierze *Pięknego widoku* Mrożka kilka słów o waszyngtonskim teatrze. Rok temu wystawił on komedię Mariana Hemara *Pierwiastek z minus jeden*. Była to również, jeśli się nie myli, światowa prapremiera. Jednakże po jednym, skądinąd udanym przedstawieniu, o którym napisałem zresztą bardzo przychylną recenzję w *Przeglądzie Polskim*, nastąpiła długa, długa cisza. Teatr nie znalazł wtedy w sobie dosyć siły, żeby przebić się na zewnątrz, poza stolicę, gdzie publiczności polskiej jest akurat na jedno, najwyżej dwa przedstawienia w dużej sali teatralnej, jaka dysponuje zespół dzięki uprzejmości władz Arlingtonu pod Waszyngtonem. Miejmy nadzieję, że tym razem będzie inaczej, zwłaszcza że spektakl Mrożka jest nieporównanie ciekawszy od pierwszego, a także - co nie jest bez znaczenia - bardziej "przenosny": dwójka aktorów i prosta scenografia, czyli da się go przy pewnych uproszczeniach wystawić w każdej sali.

Sztuka Mrożka składa się z dwóch pozornie nie związanych ze sobą scen z udziałem *Mezycyżny i Kobiety*. Tytułowy *Piękny widok* rozpostiera się w scenie pierwszej z balkonu hotelowego, a w drugiej z okienka stróżówki. Obie sceny łączy jedność miejsca - nadmorska miejscowość gdzieś na Bałkanach (jakby okolice Dubrownika). W układzie scenicznym ten widok to my - publiczność. Aktorzy, pokazując sobie chmury, morze, nadbrzeże czy też mezczyżne pijącego pod barem piwo, pokazują na nas - widzów. Bardzo dobry chwyt sceniczny, jeden z wielu, którymi obdarzyła nas Sylvia Daneel i jej zespół. Z tego, co mówią aktorzy na scenie, *piękny widok* jest mocno przesadzone. Morza widac kawalek i z daleka, miasteczko, niegdys kurort, jest mocno podupadłe i wyludnione. Ostatnia wojna była tu bardzo niedawno, a nowa być może zaczyna się właśnie w tej chwili.

Para z pierwszego aktu, która przyjechała tu na urlop, rezerwując z góry miejsce, próbuje zachowywać się normalnie, po wczasowemu, mimo że w opustoszałym hotelu nic nie działa, a w mieście wszystko jest pozamykane łącznie z restauracją. Wygląda jakby małżonkowie, być może z Polski, byli tu jedynymi turystami. Pierwsza pojawia się w pokoju hotelowym zona, a za nią zdyszany mąż z walizkami, które musiał wtaszczyć na górę z braku działającej windy. Małżeństwo stara się rozgospodarować w niewygodnym pokoju, a ich nieustannej, jakby toczącej od lat małżeńskich sprzeczki towarzyszą uporczywe zaloty męża, który wyraźnie ma ochotę na miłość właśnie tu i teraz. Zona, nie wiedząc czemu, droczy się i grymasi, a ta pospolita sytuacja rozgrywa się w znakomitym,

przewrotnie dowcipnym Mrozkowskim dialogu. Po długich przepychankach maz i zona decydują się spożyć jako preludium "romantyczna kolacja". Dyrekcja hotelu, przepaszając za zamknięciem restauracji dostarczyła im do pokoju wiktuały - salami, napoczęta butelka wina i chleb. "Wspaniałe, balkanskie chleb", zachwyca się maz, wachając z zachwytem dostępny w każdym większym sklepie chleb pita. Tymczasem na zewnątrz dzieje się coś niepokojącego. Maz, który zauważył to coś, pierwszy stara się odwrócić uwagę żony od "pięknego widoku", ale wreszcie sztydło wychodzi z worka. Na dachu sąsiedniego domu czai się snajper z karabinem z lunetą. "Nie celuje przecież w naszą stronę, a więc nic nie powinno nas to obchodzić" - tłumaczy maz spanikowanej żonie, czując, jak wizja upojonej nocy po romantycznej kolacji zalamuje się w oczach. Gasnie światło - awaria elektryczności - i zaraz pada strzał.

W scenie drugiej, która rozgrywa się w zapuszczonej stróżówce miejscowego muzeum w tej samej (prawdopodobnie) miejscowości, dowiemy się (choć nie do końca), kto strzelał i do kogo.

Sztuka Mrozka jest między innymi zagadką kryminalną. A także moralitetem na temat współczesnego świata. Stróż ze sceny drugiej jest terrorysta-dezerterem, ukrywającym się i przed swoimi dawnymi mocodawcami i przed agencjami wywiadowczymi. Nawiedza go kapryśna turystka, która na chwilę zostawiła meza na przystani przy piwku. Może jest ona tylko szukająca przygod damułka, ale może też być agentka kontrwywiadu, która przyszła stróża-terrorystę zlikwidować.

Tożsamość człowieka, a także możliwość oceny moralnej i intelektualnej jego działań są w świecie współczesnym - według Mrozka - zamazane i niejasne, a sytuacje, w których bohaterowie się znajdują - niejednoznaczne i trudne do całościowego opisu.

W Teatrze Polskim w Waszyngtonie w obu scenach wystąpiła para tych samych aktorów: Irena Jarocka i Wiesław Malachowski. Malachowskiego chwaliłem już przy okazji pierwszej waszyngtonskiej premiery. Tym razem pokazał jeszcze większą klasę i szerszą skalę możliwości aktorskich - sztuka Mrozka zapewne stworzyła mu po temu lepszą sposobność. Malachowski potrafi bawić widza przedłużającym się w nieskończoność smakowitym ciągnięciem wina z butelki, zakładaniem dzinsów (w jedną nogawkę), a także nakrywaniem do stołu, gdy podśpiewując kretynską arię z Cyrulika sewilskiego podgrywa jednocześnie torreadora, posługując się obrusem. Ale nie zawsze jest tylko błaznem... czasem pokazuje zmęczone i smutne, bardzo ludzkie oblicze. Ten aktor o wspaniałym talencie, sprawdzony w przeszłości na wielkich scenach w Polsce, prowadzi na co dzień w Waszyngtonie firmę kontraktorską.

Irena Jarocka, świetna piosenkarka i gwiazda estrady, nigdy nie bawiła się dotąd w aktorstwo dramatyczne. Grając w obu scenach Pięknego widoku kapryśne, pretensjonalne i żadne władzy nad mężczyzną baby, postawiła na "przesadę teatralną", co doskonale mieściło się w mrozkowskiej konwencji. Uwierzyć w wiarygodność jej kreacji było tym łatwiej, że jest to kobieta bardzo przystojna i obdarzona sceniczną charyzmą.

Warto powiedzieć też parę słów o oszczędnej, ale inteligentnej scenografii (wiadomo, że licha scenografia może położyć każde przedstawienie), o bardzo dobrych kostiumach (Jarocka przebiera się prawie nieustannie) i o starannej oprawie dźwiękowej. Dzięki temu na waszyngtonskiej światowej prapremierze scenicznej Pięknego widoku Sławomira Mrozka zobaczyliśmy nie tylko znakomitą sztukę w dobrym wykonaniu, ale też przeżyliśmy pełne i bogate wydarzenie teatralne.